

Maciej Łuczak

Drakula z ludzką twarzą

Palestra 40/5-6(461-462), 67-70

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ridiculae sed severe

Maciej Łuczak

Drakula z ludzką twarzą

W zamku Drakuli na urwistej skale odbywa się – wydany przez gospodarza – wielki bal maskowy. Wszystkich obowiązują karnawałowe przebrania. W pewnym momencie do Drakuli, który w przeciwieństwie do gości za nikogo już nie musi się przebierać, podszedł niepozorny człowieczek w stroju pingwina.

– Co pan robi na co dzień? – zapytał Drakula, maczając jakby od niechcienia swoje wystające kły w kieliszku wytrawnego szampana „Moet” rocznik 1971 – przesyconego smakiem południowego słońca.

– Obracam akcjami na giełdzie, jestem maklerem – odpowiedział pingwin, któremu spod czarnego fraka wystawały nawet odrobinę czerwone szelki.

– A pan? – podnosząc do góry wzrok zapytał mały człowieczek.

– Zajmuję się głównie wysysaniem ludzkiej krwi – odparł bez chwili wahania Drakula.

– Rozumiem, to znaczy, że jest pan prawnikiem – stwierdził makler, mając zapewne w pamięci rachunki wystawiane przez adwokatów prowadzących jego sprawę rozwodową z kobietą, która jak się okazało długo po ślubie, kochała nie jego błękitne oczy, lecz wyłącznie konto bankowe.

Niezbyt dobry wizerunek prawników, w szczególności adwokatów, pokutuje także wśród przestępców zdanych przecież na łaskę swoich obrońców – nawet choćby ci ostatni byli wyznaczeni z urzędu. Aby się o tym przekonać wystarczy wziąć do ręki *Słownik tajemnych gwar przestępczych* Klemensa Stępnia-ka. Znaczenie terminu „mecenas” jest jednoznaczne – po prostu oszust. Podobnie pejoratywne konotacje można spostrzec w tłumaczeniu słów „jurysta” – człowiek, którego trudno okłamać – oraz „adwokat” – oszust podający się za adwokata. Natomiast mianem „papugi” oznacza się nie tylko obrońcę, ale także nocnego stróża i złodzieja kieszonkowego, który „bajeruje” swoje ofiary. Opinie te wyrażone w emocjonalnym zabarwieniu opisanych wyrażen, zdają się być potwierdzone, gdy tylko przyrzec się niektórym pomysłom, które narodziły się w prawniczych głowach.

Oto właściciel pewnego klubu piłkarskiego postanowił wziąć kredyt z banku. Zabezpieczeniem pożyczki nie był zastaw brylantowej kolii żony czy też hipoteka na nieruchomości o powierzchni 100 hektarów, z gustownym basenem oraz wiśniowym sadem, lecz karty zawodnicze trzech najlepszych piłkarzy. Kredyt nie został oddany – zawodnicy

trafili do innego klubu. W ten sposób odbył się w majestacie prawa – zabroniony przez szereg międzynarodowych konwencji – handel żywym towarem.

Prawnicy także podchwycili pomysł zawarty w piosence rockowego idola kontestującej młodzieży Kazika Staszewskiego – wykonanej przy pełnej widowni sopockiego amfiteatru – pt. *Wałęsa – oddaj mi moje 100 milionów*. Do Sądu Rejonowego w Gdańsku wpłynął bowiem pozew przeciwko byłemu prezydentowi, w którym niejaki Józef Gawęda z Kęt w województwie bielskim, domagał się zapłaty – na początek – 10 mln starych złotych w związku ze złożonymi przedwyborczymi obietnicami. Pismo procesowe trafiło do sędziego obdarzonego wyjątkowym poczuciem humoru, albowiem dopatrywał się on podstawy prawnej, jaką stanowiło przyrzeczenie publiczne i wydał wyrok zaoczny.

Ostatnio okazało się nawet, że krew może być przedmiotem darowizny, a w związku z tym jej wartość może być odliczona od podatku. Na taki pomysł nie wpadli nawet hollywoodzcy czarodzieje podczas realizacji filmu *Wywiad z wampirem*, z Tomem Cruisem w roli głównej.

Amerykańskim prawnikom udało się za to uzyskać 640 tys. dolarów odszkodowania za własnoręczne wylanie na siebie kawy w restauracji Mc Donald'sa przez bardzo leciwą damę o trzęsących się rękach. Innym powszechnie znanym sukcesem tamtejszych adwokatów jest wygranie sprawy człowieka, który z powodu nadmiernej tuszy miał wycięte pół żołądka. Pacjent ten po udanej operacji poczuł wielki głód, a że mógł już ruszać się ze swojego szpitalnego łóżka – dotarł do lodówki, którą opróżnił nawet z suro-

wych befsztyków pochodzących z atrakcyjnej wyprzedaży przeprowadzonej w 1972 roku w sieci sklepów Walgreena. Prawnicy wykazali winę szpitala, który wiedząc, że pacjent będzie przeżywał głodowe męki, powinien przywiązać go pasami do łóżka albo umieścić lodówkę w kasie pancernej używanej przez Bank Rezerwy Federalnej Stanów Zjednoczonych. Inną chytrą sztuczką była brawurowa obrona w sprawie kobiety występującej przeciwko firmie ciastkarskiej, w której wyrobach znajdowały się bakterie salmonelli. Miłośniczka ptysiów nafaszerowanych niestety do szpiku kości pałeczkami wstydlivej choroby, straszliwie cierpiąc, w konsekwencji schudła aż 10 kg. Fakt ten został jednak przedstawiony jako dobrodziejstwo, ponieważ przed chorobą kobieta miała znaczną nadwagę, tak więc w zasadzie wiele skorzystała zjadając nieświeże ciastka. Tym bardziej że kuracja odchudzająca odbyła się zupełnie za darmo.

Przewrotność w rozumowaniu – godną słynnego rebe z Konstancina – wykazali także izraelscy prawnicy w sprawie mężczyzny pozwanego o ustalenie ojcostwa i alimenty. Wyjaśnił on, że podczas burzliwego romansu jego partnerka, wykazując odrobinę odpowiedzialności za demograficzne problemy współczesnego świata, zobowiązała się do łykania pigułek antykoncepcyjnych. Później okazało się jednak, że kłamała i kusiła „swojego Adama” niczym biblijna Ewa. Po narodzinach dziecka, już przed sądem, adwokaci wnieśli o oddalenie powództwa „oskarżając” jego matkę o podstępne uwiedzenie partnera w celu wyludzenia nasienia.

Prezentując takie poglądy mecenasi w sądach „trzaskają dziobem”, „odsta-

wiają papuzią gadkę”, albo po prostu odbębniają „paplaninę”. W Poznaniu do tej pory z wypiekami na twarzy wspomina się żarliwe przemówienie wygłoszone przez nieżyjącego już nestora wielkopolskiej palestry w sprawie oskarżonych swarzędzkich stolarzy. W przemówieniach inni obrońcy dowodzili, że zastosowano błędną kwalifikację prawną czynów, polemizowano z wartością skradzionych mebli oraz podważano wiarygodność i zdolność zapamiętywania przesłuchanych świadków. W tym czasie wśród tłumnie zasiadającej na ławach publiczności zaczęła być coraz częściej powtarzana kwestia Zdzisława Maklakiewicza z *Rejsu* (to znaczy inżyniera Mamonia) – „Nic się nie dzieje, nuda”, ponieważ wydarzenia na sali sądowej nieodparcie kojarzyły się z fabułą kiepskiego polskiego filmu. Ktoś chyba nawet z zupełnego otępienia i panującej beznadziei próbował zapalić papierosa. Wtedy wystąpił ON. Oracja wygłoszona z żarliwością Gajusza Juliusza Cezara była tak wspaniała, że zgromadzonej publiczności zaczęło się wydawać, że ciała głównych aktorów dramatu zdołają nie spłowieć togi, lecz najprawdziwsze rzymskie tuniki, czyniące nawet z niepozornych mężczyzn dumnych obywateli Wielkiego Imperium. JEGO mowa zaczęła się właśnie od zarysowania wagi instytucji pretora, później nastąpiło łagodne przejście na temat współczesnej koncepcji prawa natury przedstawionej w śmiałej wizji Fullera. Znaczące miejsce w prawniczym wywodzie zajęła także poezja – Auden, Swedenborg, Baudelaire oraz Rilke – zalety kuchni prowansalskiej, a przede wszystkim malarstwo. Przedstawiona została drobiazgowa analiza korzeni włoskiego quattrocenta, te-

chnika holenderskiego laserunku, strukturalistyczny, grawitujący w kierunku skrajnego subiektywizmu wywód na temat kubistycznego pojmowania kuli, a na koniec – niczym w eliptycznej kompozycji – nastąpił opis malowideł Piero della Francesca. Wszyscy zapamiętali, że podobnie jak dla Zbigniewa Herberta, również dla włoskiego geniusza odrodzenia najważniejsze były „kulisy dramatu”, a nie „jego główni bohaterowie”. Cały wywód przypominał subtelnością rysunku postaci Watteau, które spowijała delikatna, świetlista mgiełka. Tak więc przemówienie, bardzo głęboko osadzone w spuściznie kultury śródziemnomorskiej, dotyczyło prawie wszystkiego, oprócz kilku swarzędzkich stolarzy siedzących sobie spokojnie na ławie oskarżonych. Wyrok, jaki zapadł musiał być tylko jeden – uniewinnienie.

Do historii przeszło także lapidarne i krótkie JEGO powiedzenie łączące Henryka Sienkiewicza, polską kinematografię i zbrodnię popełnioną przez kompletnie pijanego człowieka, które brzmiało: „Kto nie wie, co to jest pragnienie, niech idzie na film pt. *W pustyni i w puszczy*”.

Dzisiaj szlachetna sztuka wymowy sądowej upada. Nic w tym dziwnego, gdyż na przykład krakowskich aplikantów adwokackich tej części profesji uczy pewien aktor Teatru Starego. W sztuce Sławomira Mrożka *Miłość na Krymie*, grając Włodzimierza Ilicza Lenina, w pierwszym akcie po rozdzierającym teatralną ciszę wystrzale, wygłasza on tylko jedno zdanie: „Czy się już zaczęło?”, myśląc, że usłyszał strzał z „Aurory”. Natomiast w drugiej odsłonie ów aktor zostaje zastąpiony mil-

czącą jak grób plastikową kukłą Wodza Rewolucji. Coraz więcej zatem młodych przedstawicieli palestry postępuje według reguły sformułowanej przez Appletona: „Mów krótko, bo adwokat mówiący krótko, nie jest nigdy zupełnie złym adwokatem”.

Prawnicy budzą mieszane, a mówiąc bardziej naukowo – ambiwalentne uczucia: budzą nadzieję, fascynację, strach i nienawiść. Wypada, jednak zauważyć, że porównani oni zostali – przynajmniej w przytoczonej na początku anegdocie – nie do bezwzględnego wilkołaka, od-

rażającego zombie czy pozbawionego dobrych manier Frankensteina. Drakula, noszący na co dzień elegancki frak, w tym towarzystwie prezentuje się całkiem nie najgorzej. Należy bowiem pamiętać, że urodzony w 1430 roku w Sighișoara znany z bezwzględności i okrucieństwa Wład Tepes Drakula był jednak księciem. Karol książę Radziwiłł zwykł był mawiać w podobnych dwuznacznych sytuacjach: „Gdybym był zwykłym człekiem, toby ludzie mówili, że jestem głupi. A że jestem Radziwiłł, to mówią, że jestem oryginał”.